

starocie – kontynuuje córka maestro. – Tak zapoczątkował dzisiejsze muzeum. 7 stycznia 2000 roku muzeum zostało oficjalnie otwarte. Podstawą kolekcji stały się instrumenty i rzeczy osobiste jego wujka. Resztę eksponatów powoli kupował lub przynosił w darze dobrzy ludzie. Dziś ekspozycja liczy ponad tysiąc eksponatów, spośród których jest 300 różnych instrumentów: cymbały, kozy, drymby, trombity, rogi, kilka rodzajów fujarek, okaryny, dudy, lira korbowa, klamety, flety. Najważniejsze jednak miejsce zajmuje 29 skrzypiec, wśród których są prawdziwe unikaty: prostokątne

tora, działacza społecznego, organizatora imprez muzycznych i koncertów – wspomina dalej Natalia. – W sąsiedniej Polsce ojciec koncertował przez ponad 17 lat. Od 1992 do 2007 współpracował w ramach kontraktu z Akademickim Centrum Kultury im. Marii Turis-Latowskiej w Lublinie. W tym czasie koncertował ponad 2000 razy. Występował z kapelą „Czereмосz” w Warszawskiej, Lubelskiej i Wrocławskiej Filharmoniach, nauczał muzyków i został członkiem Naukowego Towarzystwa Karpackiego w Warszawie. W 2003 roku wspólnie z orkiestrą św. Mikołaja nagrał dysk



Żona Romana Kumłyka, Maria z córkami Lesią i Natalią

skrzypce, skrzypce „Anna” w kształcie kobiety, czy skrzypki-dłubanki. Sam Roman doskonale grał na 35 instrumentach, na skrzypcach zaś „wycinał” na obie strony. Takiego filigranowego mistrzostwa trudno dziś się doszukać.

Występy w Polsce rozpoczął z chwilą, gdy poznał w 1989 roku Romana Rewakowicza, polskiego i ukraińskiego dyrygenta, kompozy-

melodii huculskich. Członkowie orkiestry przejmowali jego styl gry.

Setki Polaków bywało u nas w domu. Ojciec, siostra i matka gościli ich, oprowadzali po górach. Była to tak niewiarygodna ukraińsko-polska artystyczna atmosfera pojednania, że doprawdy trudno to opisać. Żadni politycy, biznesmeni, ani urzędnicy czegoś takiego nie dokonają. To się dzieło gdzieś na poziomie niebiańskim, i ci, którzy nas odwiedzali, odczuwali to sercem i duszą.

W styczniu 2014 roku huculski maestro zmarł. Dla rodziny, ukraińskich i polskich przyjaciół była to niepowetowana strata.

– Teraz, gdy z Polski przyjeżdżają uczniowie i przyjaciele ojca, to już na podwórzu zaczynają płakać lub... grać huculskie melodie – mówi Natalia. – Polscy przyjaciele przywożą ze sobą zdjęcia, nagrody, wycinki gazet, piszą swoje wspomnienia o nim. Zdarza się, że nawet do nas nie wstępują, lecz od razu odwiedzają jego mogiłę. Często widzimy tam znicze i kwiaty z Polski. Serce mi pęka i nie mogę przyzwyczaić się do myśli, że ojca nie ma. Ale na pewno gra teraz w niebiańskiej orkiestrze.

Natalia, lekarz-pediatra z wykształcenia, porzuciła swój zawód i oprowadza wycieczki po muzeum ojca, urządzając tam szkolenia. Jej siostra, prawnik, też jest dobrym muzykiem. Na razie w Werchowynie upamiętniono Romana Kumłyka konkursem ludowych zespołów, tzw. „troistych muzyków”. Zapoczątkował konkurs jeszcze sam Roman Kumłyk, aby uczcić legendarnego karpackiego skrzypka Mogurę (Wasyla Hrymaluka). Jest to na razie zawodowe współzawodnictwo na cześć dwóch muzyków. Córki Romana Kumłyka chętnie widziałyby na konkursie przyjaciół i uczniów ojca.

Niewidomy pisarz

Michał Kaziów – o jego niezwykłym życiu i twórczości napisano wiele artykułów, esejów, recenzji i nakręcono film. Pisarz, publicysta, znawca problematyki radiowej, doktor polonistyki, autor licznych książek, artykułów, felietonów, audycji radiowych, esejów i prac naukowych.

PETRO HAWRYŁYSZYN
tekst
ilustracja ze zbiorów autora

Z moim rodzinnym Koropcem związane są biografie wybitnych Polaków. Jednym z nich jest Michał Kaziów (1925–2001) – polski pisarz i publicysta, dziennikarz radiowy, pracownik Polskiego Związku Niewidomych.

Urodził się 13 września 1925 w rolniczo-rzemieślniczej rodzinie we wsi Koropiec – obecnie osiedle typu miejskiego na Ukrainie w rejonie monasterzyskim obwodu tarnopolskiego. Przed II wojną światową Koropiec leżał w granicach Buczackiego powiatu województwa tarnopolskiego II Rzeczypospolitej. Według rzymskokatolickiego schematyzmu archidiecezji lwowskiej w 1936 r. w Koropcu było 6 877 grekokatolików, 1 303 – katolików obrządku łacińskiego, 311 – Żydów i 50 innych. Był jeden kościół rzymskokatolicki, dwie cerkwie grekokatolickie i synagoga. Ciekawie, że w Koropcu było wiele mieszanych polsko-ukraińskich małżeństw.

Jako dziecko, potem nastolatek chciał kontynuować zawód rodziców. Pragnął nauczyć się kowalstwa i jednocześnie prowadzić nowoczesne gospodarstwo rolne. Ale po wybuchu wojny pierwszym dojrzałym doświadczeniem Michała była współpraca z AK. Był kurierem, rozwiózł bibułę i powiadał ludzi o grożącym niebezpieczeństwie.

Niemcy wywieźli go z Koropca na roboty przymusowe do Rzeszy. Michałowi udało się uciec z transportu. Po różnych perypetiach trafił do Wrocławia i tam Michał już został. Po konferencji w Poczdamie, gdy Wrocław stał się miastem polskim, Kaziów zatrudnił się w Straży Ochrony Obiektów w tamtejszym porcie rzeczonym. Pilnował tam urządzeń przed szabrownikami, którzy wywozili ze Śląska, co tylko mogli wziąć z sobą. I tu 5 października 1945 na skutek wybuchu miny stracił wzrok i obie ręce. Minę zainstalowali ukrywający się w gruzach esesmani. Po półrocznym, pełnym cierpienia i bólu pobycie w szpitalu, wyszedł stamtąd całkowicie niewidomy. Dotknęła go ta tragedia, gdy skończył zaledwie dwudziesty rok życia.

Rodzice zabrali go do domu w Bogaczowie na Ziemiach Odzyskanych, bo tam trafili jako repatrianci. Później opowiadał: „Bez rodziców trudno sobie wyobrazić moje ówczesne życie. Byli dla mnie nie tylko oczami i rękami, ale całkowitym oparciem. Długo nie mogłem pogodzić się ze swoim kalectwem, zaakceptować siebie... Nieustannie zastanawiałem się, jak żyć, co robić dalej. Ojciec dużo mi czytał. Czymś ogromnie ważnym okazało się ra-



Michał Kaziów podczas pracy w radiu

dio. Nauczyłem się manipulować gałką, wchłaniałem audycje oświatowe, literackie, polityczne... To były początki mojej psychicznej rehabilitacji”. Wtedy zaczęła się jego miłość do radia.

W życiu Michała ważną rolę odegrała Halina Lubicz, aktorka i działaczka społeczna. Kontakt z nią nawiązał się za pośrednictwem PZN, pani Lubicz pracowała społecznie z niewidomymi w Poznaniu. Swemu podopiecznemu podpowiedziała nauczanie się czytania brajla wargami. Kaziów nauczył się tego po tygodniach ciężkiej, mozolnej pracy. Podobno był to pierwszy w świecie tego typu przypadek.

Halina namawiała go do dalszej nauki. Dzięki jej staraniom podjął naukę w wieczorowym liceum. Potem były studia polonistyczne w Poznańskim Uniwersytecie i praca magisterska na temat: „Postać niewidomego w oczach wędrujących poetów”. Tu pomoc Haliny Lubicz okazała się bezcenna. Przewertowała ponad tysiąc tomików, które przecież nie były wydane w brajlu, nagrywała na magnetofon.

Po magisterium przyszedł doktorat. Pracę: „O dziele radiowym: z zagadnień estetyki słuchowiska radiowego” oceniono wysoko, pod pewnymi względami jako nowatorską. 18 maja 1972 roku podczas obrony streszczenie dysertacji Kaziów wygłosił z pamięci.

Halina Lubicz ofiarowała mu również dom. Na początku w Poznaniu, gdzie u niej mieszkał w czasie nauki i studiów, a później w Zielonej Górze, gdzie ona pracowała jako aktorka w Teatrze Lubuskim. Michał Kaziów też stał się lubuszaninem – został współpracownikiem „Gazety Zielonogórskiej”. Jego felietony „Włącz radio” były popularne wśród czytelników. Kaziów był stałym współpracownikiem lokalnych lubuskich rozgłośni. W „Radiu Zachód” miał comiesięczną audycję „Słucham, więc jestem”. Z czasem Zielona Góra i Ziemia Lubuska stała się jego małą ojczyzną.

Dzięki Halinie Michał Kaziów poznał swoją żonę Stefanię. To późne małżeństwo okazało się bardzo uda-

ne. Stenia stworzyła mu optymalne warunki do twórczości i uczestnictwa w życiu społecznym. Właśnie jej zadedykował swoją książkę „Z orchideą po złote runo”.

Biografia Michała Kaziowa jest podobna do legendarnej głuchoniewidomej Amerykanki Heleny Keller. Ze słów Kaziowa właśnie Helena Keller była główną inspiratorką w wyborze jego drogi życiowej, aby się nie załamać z powodu kalectwa i szukać w ciemnościach kontaktu ze światem. Michał Kaziów był wybrany Lubuszaninem Roku 1967 i Lubuszaninem 30-lecia PRL w 1975 roku.

Odbывał setki spotkań autor-skich. Był gościem na różnych imprezach literackich, miał żywy kontakt z ludźmi. Umiał stworzyć taki nastrój, że nikt nie czuł się wobec niego skrępowany. Zawsze był ubrany w elegancki garnitur i wizytową koszulę – przystojny mężczyzna! Miał znakomitą pamięć – cytował obszerne fragmenty swoich utworów. W brzmieniu jego głosu dobrze słychać było kresowy akcent.

W jednym z wywiadów stwierdził: „Doznałem także wielu gorzkich, bolesnych doświadczeń, które wynikają z niewiedzy społecznej o osobach niepełnosprawnych. W niektórych moich książkach, w całej mojej działalności społecznej usiłuję przekonać ludzi, że nie ma sytuacji bez wyjścia, że nigdy nie wolno się poddawać. Przekonuję osoby kalekie, że każdą, nawet największą ułomność można przewyciężyć siłą własnej woli, umysłu i serca. A ludzi zdrowych proszę, żeby zmienili swój stosunek do osób kalekich, żeby w rodzinie się ich nie wstydzili. I pomagali im tylko wtedy, gdy to jest niezbędne... Kalectwo nie jest istotą człowieka, ale jedynie złym dodatkiem, który można i trzeba codziennie przewyciężać”.

W wieku 76 lat zmarł zielonogórzanin kresowego pochodzenia Michał Kaziów. Laureat wielu nagród państwowych i regionalnych, należy on do tych osób, których dokonania, sposób postępowania i charyzma sprawiają, że stają się one wzorem do naśladowania, punktem oparcia.



Polskie nagrody Romana Kumłyka